

Wspieranie kultury w tradycyjnym rozumieniu to także u naszych zachodnich sąsiadów bezpośrednie finansowanie przez państwo publicznych instytucji kulturalnych, np. teatrów, muzeów, bibliotek oraz pomoc finansowa dla artystów – w przypadku tych ostatnich chodzi o finansowanie pośrednie, przy współudziale powołanych do tego celu jednostek, na przykład związków i stowarzyszeń. Ważną i nie zaniedbywaną w Niemczech formą wspierania artystów indywidualnych są także nagrody i stypendia, przyznawane nie tylko przez państwo – znane i cenione, również w Polsce, są na przykład stypendia przyznawane przez DAAD, czyli Niemiecką Centralę Wymiany Akademickiej – lecz także przez szereg prywatnych fundacji, różniących się profilem i rodzajem wspieranych projektów. Do najbardziej znanych należą Fundacja Roberta Boscha, Heinricha Bölla, Siemens czy Róży Luksemburg. Sponsorzy i fundacje, zarówno państwowe, jak i prywatne, stanowią niezwykle ważną podporę życia kulturalnego, często umożliwiając godną egzystencję pisarzom, tłumaczom czy autorom projektów badawczych. Sama miałam – jeszcze w latach studenckich – możliwość korzystania ze stypendium DAAD, a później, jako uczestniczka wielu warsztatów poświęconych przekładowi literackiemu, ze szczodrości Fundacji Boscha, która finansowała na przykład międzynarodowe warsztaty tłumaczy literatury niemieckiej, polsko-niemiecko-czeskie warsztaty dla młodych tłumaczy w Lipsku czy polsko-niemieckie warsztaty tłumaczy literatury w Literarisches Colloquium Berlin. To oczywi-

ście przykłady z własnego podwórka, gwoli wiarygodności, lecz podobne mogłoby przytoczyć nie tylko tłumacze, lecz także pisarze, publicyści, aktorzy.

Jak wiadomo, pieniądze to połowa sukcesu, a druga połowa to umiejętne zarządzanie i odpowiednia infrastruktura. Istotnym elementem polityki kulturalnej jest także tworzenie prawnych i socjalnych warunków ramowych – w dziedzinie prawa podatkowego, medialnego, polityki społecznej – stanowiących przyjazny grunt dla jej rozwoju. W obrębie polityki społecznej wielkim osiągnięciem Niemców jest ubezpieczenie społeczne dla artystów, tak zwane *Künstlersozialversicherung* (KSV), stanowiące część ustawowego ubezpieczenia społecznego, *Sozialversicherung*. Umożliwia ono artystom-freelancerom, pisarzom, muzykom, publicystom, artystom-plastykom, tłumaczom tekstów literackich itd., dostęp do ustawowego ubezpieczenia zdrowotnego, pielęgnacyjnego i renty – płacą oni tylko kwoty, jakie w sytuacji zatrudnienia płaci pracownik. W roli pracodawcy występuje w tym przypadku państwo. Za kwalifikację, nabór i kontrolę artystów korzystających z tego ubezpieczenia odpowiada instytucja zwana *Künstlersozialkasse*, popularna KSK. Błogosławiony niech będzie dzień, w którym pisząca te słowa została przyjęta do grona osób ubezpieczonych w KSK, gdyż chętnych jest wielu, a gardło wąskie...

Nie obejdzie się bez nutki gorzkości: uprawiana przez państwo, czy to na szczeblu centralnym, czy to na poziomie landów, gmin, a nawet kościołów polityka kulturalna zbiera nie tylko pochwały od pełnych nabożnej czci imigrantów, który, poznawszy w kraju oj-

czystym systemem zgoła inny, wychwalają ten niemiecki pod niebiosa, nie dostrzegając jego wad, ale także słowa krytyki, dobiegające zazwyczaj od strony kręgów lewicowych, subkultur czy też od tych środowisk imigranckich, które czują się poprzez oficjalną politykę marginalizowane czy też popierane w niedostatecznym stopniu. Krytycy niemieckiej polityki kulturalnej kwestionują przede wszystkim kryteria tak zwanej „Förderwürdigkeit”, czyli czynników, które ostatecznie decydują o tym, że danego artystę, projekt czy dzieło sztuki uznaje się za godne finansowego wsparcia i reklamy w mediach. Niezadowolone subkultury wyraża się na przykład w demonstracjach typu „Fuckparade”, gorszym bracie do cna skomercjalizowanej Love Parade czy odbywających się w różnych miastach nocnych demonstracjach tanecznych organizowanych przez młodych krytyków kapitalizmu pod hasłem „Dance your right to the city”. Niektórzy zaś po prostu zmieniają miejsce zamieszkania – jak malarz Daniel Richter, który nie tak dawno zapowiedział – o czym nie omieszkały donieść dzienniki – że przeniósł się z Hamburga do Berlina, gdyż władze Hamburga jego zdaniem niedostatecznie dbają o sztukę i scenę offową, próbując uczynić z Hamburga miasto muzealne na wzór Lozanny czy Genewy.

Jak mówią Niemcy, *alles in allem* mam szczęście mieszkać w kraju, w którym twórcy mogą – póki co – w miarę godnie żyć, a odbiorcy sztuki czy raczej jej współtwórcy – korzystać z niej na ludzkich warunkach. Kryzys dotarł jednak i tutaj, i wiadomo, że tu i tam już obcinają... Jak będzie za rok, dwa? Pożyjemy, zobaczymy...

KK